

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

22-28 listopada 2005 r.

NR 11 (32)

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
9. Odpowiedzi redakcji



Witam w niepewnej listopadowej aurze najpewniejszych naszych Czytelników

Listopad jest faktycznie najdziwniejszym polskim miesiącem, jak zauważyli prawie wszyscy redaktorzy „Konińców” – refleksyjnie smutnym, ale również patriotycznie radosnym. Już prawie szarobrunatnym, ale jeszcze gdzieś zielonym. Najpiękniej tym razem opisał go Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy), co można łatwo sprawdzić poniżej. Danusia Olczak poetycko o filozofii trwania „kim ty jesteś – którego nie można ominąć”. Odpowiedź znajdziemy w eseju „Dar

czasu”. Klimat zaduszek wyczarowany swoimi wierszami Dorota Grzechowiak oraz Izabela Prasecka. Można zaryzykować, że również zauważyła ona przez Włodka Kowalczykiewicza (młodszy) okrutną datę założenia przez Niemców cmentarza wojskowego przy ul. Szpitalnej wpisuje się w ten sam klimat. Towarzystwo Przyjaciół Konina będzie w tej sprawie rozmawiać z władzami miasta, o czym nie omieszkamy poinformować naszych Czytelników. Janusz Gulczyński kontynuuje wspomnienia o Mikołaju Cabanie, tym razem prozai. Janek Szneider również o kombatantach i ich, nie-

jednokrotnie trudnej do uwierzenia, życiowej drodze. Piotr Rybczyński pozostaje nadal przy sprawach ruchu drogowego (pewno zmienił samochód), choć porusza się tym razem nieco udziwnionymi środkami transportu. Zaczyna Kowalczykiewicz (młodszy) zgrabia w dalszym ciągu tajemnice urbanistyczne miasta. Witamy na łamach Fabiana Waligórskiego, recenzuje on wnikliwie i próbuje uzasadnić potrzebę wydanej ostatnio (własnym sumptem) książeczki Romana Sobczaka o mieszkańcach Konina, działających w różnych dziedzinach w Koninie po II wojnie światowej. Mira Dimitrow wy-

tropiła – ciekawe czy szukała ze świeżością – człowieka, którego nadal jego przyjacielom bardzo brakuje. Z okazji jubileuszu 40-lecia Ogniska Muzycznego zapraszam na wywiad z dyrektorem Ryszardem Borowieckim, którego życiorysem można by spokojnie obdarować wcale nie najmniejszą orkiestrę.

Zaczynam serdeczności Stanisław Sroczynski

PS W tym miesiącu dyplom oraz odznakę Towarzystwa wręczyliśmy, oczywiście z olbrzymią satysfakcją, Dyrektorowi Ogniska Ryszardowi Borowieckiemu oraz Prezesowi Konińskiego Towarzystwa Muzycznego Andrzejowi Majewskiemu. 40 lat to najpiękniejszy wiek – życzymy tylko samych sukcesów.



Listopad

Kalendarzowy miesiąc jedenasty. Jego nazwa wskazuje, że naszych oczu nie cieszy już zieloność drzew i barwność kwiatów. Na niebie nie płyną beztrosko białe obłoki cumulusów. Zapodziały się gdzieś pajęczyny babiego lata. Tylko odległe od nas gwiazdy zostały niezmiennie. Srebrem zabarwione patrz! na nas obojętne na zmiany w przyrodzie.

Listopad. Miesiąc zadumy, żalu i pamięci. Żalu za pięknym wrześniowym wiosną i dojrzalym wrześniowym latem. Listopad to miesiąc szarpicy skryte uczucia pamięci za tymi, którzy opuścili nas na zawsze.

Słuchaj, którzy mówią, że czas goi ból. Tylko jak go zamykać czy zmierzać? Jak oszacować rozpacz matki po utracie dwudziestotrzyletniego syna trawionego rakiem? Jak oszacować pustkę w sercu dziewczyny zakochanej w tym chłopaku?

Listopad. Jak co roku odwiedzamy imienne i bezimienne groby. Ludziom w nich spoczywającym nie siemy kolorowe piórniki naszej pamięci. Bo jakże inaczej obecnie będziemy przytulili się do matki i ojca. Jakże inaczej mówilibyśmy do siostry i brata, męża, żony.

Rzymianie mówili: Non omnis moriar. Nie wszystkim umrę. Tych, co od nas odeszli, zaczyna oddalać bezlitosny czas. Co wcale nie znaczy, że wraz z nim powiększa się odległość między nami a zmarłymi. Przecież serca mamy zawsze w tym samym miejscu, a w nich nadal mieszkają ci, których utraciliśmy. Grzebiąc zmarłych mówi się: „Z



prochu powstać i w proch się obrócisz...”

Prochy te w naszym mieście można znaleźć na cmentarzach Janowa, Gosławic, Łężyca, Morzysławia oraz ulic Kolskiej i Szpitalnej.

W dzielnicy Janów, w czasie budowy odkrywkowej „Płotów” górnicy uszanowali groby ewangelików. Teraz ten mały cmentarzyk jest zdewastowany, i zapomniany. Podobnie dzieje się z cmentarzem przy ulicy Szpitalnej, gdzie spoczywają żołnierze walczący w czasie pierwszej wojny światowej.

Listopad. Miesiąc skazany przez naturę na szarugi, wichry i długie noce. Być może to za nas płacze przyroda. Deszcz wylewa swoje żę nie godzi się z naszą obojętnością i osłabieniem więzów z przeszłości.

A przecież nasze jestestwo zawdzięczamy tym, których teraz wywołujemy z pamięci i za którymi tęsknimy.

Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy)

KONKURSPOETYCKI

Bardzo serdecznie zapraszam na finał jubileuszowego XXV konkursu poetyckiego o statuetkę „Milowego Słupa”. Spotkanie odbędzie się w sali Ratuszowej (Starówka) w dniu 25 listopada br. o godz. 16.30.

Zapraszam szczególnie młodych oraz debiutujących poetów – staraliśmy się zamieścić jak najwięcej waszych wierszy w specjalnie wydanej z tej okazji tomiku oraz w „Konińcach”.

W programie inspirować twórców czcąc artystyczną.



Dar czasu

Czas to niezwykłe zjawisko. Dzieli się na przepastne wieki, długie lata, niekończące się minuty oraz okrucy sekundy. Czas stanowi jedną z najbardziej fascynujących tajemnic dla człowieka. Choć wszyscy jesteśmy poddani pod jego władzę, nie bardzo potrafimy wyjaśnić, czym naprawdę jest. Kiedyś spróbowałam to opisać w wierszu:

*Kim ty jesteś
którego nie można ominąć*

*wygadzasz zmięte życie
rozbijasz drogocenne dzbany
jesteś wyrokiem bez słów
zapłataj za zżęte ziarno
mówi o tobie
czas to pieniędz
czas to miłość*

*a ty jesteś tylko prawdą
o człowieku...*

Nie możemy zatrzymać czasu, staramy się oswoić z jego używaniem wykorzystując w tym celu symbolikę liczb, świętowanie rocznic i jubileuszków. W biblijnej Księdze Koheleeta czytamy: *Wszystko ma swój czas i jest*

wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem. Oznacza to, że nigdy na nic nie jest za późno i wszystko cokolwiek się dzieje ma sens. Nie jest za późno, by kochać, zmieniać coe w sobie, by zostawić choćby maleńki ślad. Myślę tu o poetce Halinie Pocewiatowskiej. Na przekór choremu sercu walczyła o swoje miejsce wśród ludzi, o własne szczęście. Napisała: *Miłość stała się moim sprzymierzeńcem. Wyposażyła mnie w odwagę i cierpliwość. Swoją ból nazywała pomarańcz. Rozcinam pomarańczę bólu, po owym bólu karmię twoje usta.* Mimo ciężkiego widma oiemierci, ta młoda kobieta pochłaniała życie. Ktoś powie – po co? Po co elitarny Smith College w Stanach Zjednoczonych, Uniwersytet Jagielloński? Po co długi do czegośkolwiek? To pytanie nie dotyczy tylko Haliny Pocewiatowskiej, ale każdego z nas. Odpowiedź jest bardzo prosta. Bo jesteśmy ludźmi i nieustannie wspina się po drabinie rozwoju. Poetka Pocewiatowska określiła to tak: *Człowiek jest tyle wart, ile po sobie pozostawi...*

Czas jest darem, który każdy z nas otrzymuje zjawiając się na tym świecie. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak bezcenny to dar... Uwzględniamy, żeby go nie przegapić, nie rozmiąć na drob-

ne. O czasie można w nieskończoność, że: mija, pynie, leci, pędzi, ucieka, leczy, zaciera wspomnienia, wrażeń. Można go trwać, marnować, mieć go na coś lub nie mieć. Istnieje tak liczne pojęcia czasu, że aż kręci się w głowie: czas letni, zimowy, czas miejscowy, strefowy, geologiczny, czas przeszły, teraźniejszy i przyszły, czas ochronny. Do tego dochodzą inne pojęcia: ciężkie czasy, najwęższy czas, gorący czas, kawał czasu, w swoim czasie, czas nagli, rycho w czas, duch czasu, za czyich czasów, nadszarpnięty przez zbieżność czasu, coe nie jest na czasie itp. Czas znalazł swoje miejsce w różnych przysłówkach: „Szkoda czasu i atasu”. „Do czasu dzban wodę nosi”. „Czas to pieniędz”. „Komu w drodze – temu czas”. I tak powoli dochodzimy do czasoprzestrzeni, czyli zgodzimy z teorią względności do czterowymiarowej rozciągłości powstałej w wyniku zespolenia czasu i przestrzeni. Ale zostawmy te skomplikowane naukowe sprawy, wróćmy do codzienności.

Czas sprawia, że spełniają się nasze marzenia, realizujemy oiemierze projekty i twórcze pomysły. Pomaga nam dorastać do życia, uczy dystansu i pokory. Sprawia, że dojrzewamy wewnętrznie. Nieustannie daje nam szansę naprawienia popełnionych błędów. Myślę, że gdy nadchodzi odpowiedni czas i jesteśmy na to gotowi – przychodzi taka chwila, której nie sposób nazwać, a jednak poraża nasze myśli i uczucia. To jakby błysk, olśnienie!

Nagle odkrywamy, że oto odnalazła się waga na czucie Naszej Układanki. I choć nie rozwiązuje wszystkich naszych problemów, nie umniejsza ciężaru codzienności – to jednak daje pewność, że posunęliśmy się o krok do przodu w zgłębianiu siebie i wszechświata. Przez chwilę naprawdę przestajemy się bać tego ogromu wieków, cywilizacji, niepewnego jutra. Bo jeżeli uda się nam zobaczyć własny mikrokosmos, dotknąć go i nazwać – niestraszny będzie chaos, którego doświadczamy. Każdy z nas przechodzi przez to wszystko w indywidualny sposób. Każdy ma swój własny historię.

Niektórzy uważają czas za swojego wroga, a przecież jest dokładnie odwrotnie: czas zawsze jest naszym przyjacielem, a w świecie cierpliwym naucejcielem. Świadectwo nauki wystawia dopiero na końcu drogi...

Gabriel Garcia Márquez, wybitny pisarz kolumbijski, laureat Nagrody Nobla z 1982 roku, zachorował na raka limfatycznego. Pod koniec choroby do swoich przyjaciół rozesłał on połączony list, rozpowszechniany w Internecie. Słowa tego człowieka na zawsze pozostają w pamięci czytelników. Oto fragmenty: *Naucz się, że wszyscy chcą być na wierzchołku góry zapomnij, że prawdziwe szczęście kryje się w samym wspinaniu się na szczyt. Naucz się, że kiedy nowonarodzone dziecko po raz pierwszy chwytą swój mały palec ojca, trzyma się go już na zawsze. Naucz się, że czło-*

wiek ma prawo patrzeć na drugiego człowieka z góry tylko wówczas, kiedy chce pomóc, aby się podniósł (...) *Zawsze jest jakieś jutro i życie daje nam możliwość zrobienia dobrego uczynku, ale jeżeli się myli i dzisiaj jest wszystkim, co mi pozostaje – chciałbym ci powiedzieć jak bardzo cię kocham i że nigdy cię nie zapomnę. Jutro nie jest zagwarantowane nikomu, ani mójemu, ani staremu. Być może dzisiaj patrzysz po raz ostatni na tych, których kochasz. Dlatego nie zwlekaj, czyni to dzisiaj, bo jeżeli się okaże, że nie doczekasz jutra, będziesz żałować dnia, w którym zabrakło ci czasu na jeden ucieniech, dobre słowo. Nikt nie będzie cię pamiętał za myśli sekretne. Proszę więc Pana o siłę i miłość, aby móc je wyrazić (...)*

Chorobą współczesnej cywilizacji jest notoryczny brak czasu. Skrupulatnie liczy się każdy minutę. W tej gonitwie za czasem nie pomagają nawet coraz szybsze samochody i komputery. To niepojęte i smutne. Ogromna ilość czasu przecieka nam przez palce... A przecież dar czasu jest niezastąpionym naczyniem. Jego posiadanie jest cenne, ale i zobowiązujące: należy go wykorzystywać jak najdłużej i najpiękniej. I choć każdy z nas zostaje powołany do szczególnych zadań na ziemi, istnieje jedno zadanie wspólne dla wszystkich: **Uczynić świat lepszym! Uczynić siebie lepszym! Pomóc innym, aby stali się lepsi!** To tyle i aż tyle...

Danuta Olczak

Wzruszający wierszyk poświęcony Lechowi Hejmanowi, przysłany na XXV edycję Milowego Słupa pióra Izabeli Praseckiej z Sompolna, również wzruszeni, zamieszczamy w kilku konińskich Zaduszkach.

*pan Hejman
najlepiej z ludzi
o sercu biedronki
skrzydłach u ramion
codziennie siadywa przy biurku
wyciąga kartkę
słowami karmi ludzi
zakleja dziurawe niebo
leczy dusze
dziękuję....*



Konińskie Zaduszki

I podobny – napisany przez Dorotę Grzechowiak a poświęcony znanej konińskiej lekarce Zofii Jaworskiej-Zawadzkiej

*dzięki Tobie Zosiu
Konin stawa się lepszy
miłość, bezinteresowność
prawda, dobrota
nabierały wacziwego kształtu
leczyła pacjentów lekami
i ciepłem swojej duszy
bo każde Twoje słowo
było jak promyk słońca
najdroższy klejnot
traci przy Tobie wartość
(fragment wiersza pt. „Twoje istnienie”)*

Ważną zbieżnością dat zauważył Włodzisław Kowalczykiewicz (młodszy). Otóż w 2006 roku przypada 88. rocznica założenia przez niemieckie władze okupacyjne cmentarza przy ul. Szpitalnej. Od 1918 roku spoczywają na nim żołnierze armii niemieckiej oraz rosyjskiej. Jako ciekawostkę podajemy fakt występowania po obydwu stronach nazwisk polskich, b'dy to w formie zrusyfikowanej, b'dz też zgermanizowanej – c'ł, signum temporis. Pisz dalej Włodek – i chyba s'usznie – i chyba s'usznie – „należy powołać komitet... do renowacji oraz permanentnej opieki nad tym zabytkiem.” Dalej wymienia konkretne postulaty i kolejność ich realizacji. Zaczniemy od władz samorządowych, o efektach będziemy Czytelników informować.

S1 jeszcze pośród nas

Listopad to dziwny miesiąc w rocznym kalendarzu zdarzeń. Snują się wspomnienia o naszych najbliższych, którzy odeszli. Rozpatrujemy Powstanie 1830 roku nicując odwieczny nasz dylemat, czy mogło być zwycięskie? Czy, gdyby „sejmokracja” nie wtręcała się w sprawy wojska? Czy, gdyby...

W dniu 11 listopada obchodzimy Święto Niepodległości. Na placu Wolności zbierają się tłumnie mieszkańcy Konina. Nie ma wśród nich tych, którzy ze swoim Komendantem tworzyli zręby Niepodległej Ojczyzny. Mieiliby dzisiaj grubo ponad 100 lat. S1 inni, kombatanci trudnych, późniejszych czasów, ranni w walce, internowani w niemieckich i sowieckich obo-

zach. S1 wdowy po tych, co polegli. Na co dzień spotykamy ich w poczekalniach lekarskich, na ulicach miasta, gdy z w'łtliwym powodzeniem usi'uj' przyjmować prę'ni, wojskow' sylwetk'. Naznaczeni pi'etnem wojny spotykają się w Zwi'zku Inwalidów Wojennych. Yj' dniami dzisiejszym i tylko czasem, z'egnaj'c kolejnych zmar'ych kolegów, odrzebu' historię.

Tak niedawno odeszli: ppor. Franciszek Nowicki, u'ran 15 P. U3. Poznańskich, ranny w walkach nad Bzur', kpt. Konstanty Mazurkiewicz, partyzant od „Juhasa” z S1deczynny, por. Karol Z'ebik, c'oni'ierz I Armii WP.

Z akt osobowych Konińskiego Oddziału Zwi'zku Inwalidów Wojennych przeziera historia. Oto ppor. Ka-

rol Jasiński, Kleebergczyk, uczestnik ostatniej bitwy wrzecenia, por. dzis'aw Skobejko, c'oni'ierz AK, najpierw, wspólnie z oddziałami radzieckimi zdobywał Wilno, p'Yniej, rozbrojony, został jej zagin' na wojnie. Kazimiera Tylkowska nie po'oz'y kwiatów na grobie swego m'ca. Poleg' c'oni'ierski oiemierci' w 1939 r. W aktach osobowych krótka notka – „miejscowość nieznana”. Opowiada wi'Yniarka Oewięcimia, na której przeprowadzono „eksperymenty medyczne” – niedawno przy-

szed' do mnie hydraulik, m'ody ch'opak. Naprawia' zlew w kuchni. Próbowam wyt'umaczyć mu swoje niedo'ęstwo. Odpowiedzia' – widam nie by' tam tak Yle, skoro pani prze'czy'a. Przypomina, lecz tego rodzaju reakcje m'odych ludzi nie s1 odosobnione.

Nieczęsto spotykamy osoby odznaczone wojennym Krzy'em Grunwaldu. Por. Karol Z'ebik, c'oni'ierz I Armii WP otrzyma' ów krzy' III klasy. Nie zgodzi' się na publikowanie swoich bojowych czynów. Po co mi to? Panie, ludzie s1 tacy zawistni.

Przypomina mi się opowieść mojego Ojca. Przeniesiono szpital polowy we wrzeceniu 1939 r. (Erodkiem ulicy sun' bolesny kondukt. Personel i l'ej ranni d'Ywigali nosze. Zakrwawione banda'e. Poszarpane mundury. Na chodnikach stali ludzie. Zamiast współczucia z ich twarzy bi'a wzgarda. – To ci, którzy jeszcze niedawno „nie chcieli

oddać guzika!” – a przecież czy my, zwykli porucznicy, kapitanowie, byliemy winni kl'ęski! – mówi' Ojciec.

Inwalidzi wojenni mają prawo do za'atwiania swoich spraw poza kolejno'eci'. By' o, z' ktoe' chciał' kupić bilet zgodnie z powy'szym przywilejem. Us'ysza' w kolejce chamskie protesty rodaków – Znalaz' się inwalida! Teraz każdy jest inwalid'!

Zatytu'owa'em mój tekst „S1 jeszcze pośród nas”. Jeszcze s1! Kolejno' odchodzi' „na wieczn' wart'”, lecz póki s1, nie mijamy ich obojętnie. Nie znajdujemy ich w podręcznikach historii, ale to Oni stan'li w obronie Ojczyzny, gdy by' o trzeba.

Pozwol' sobie na niewielki trawestację znanego wiersza Asnyka.

*„...Bo w nich się jeszcze awięty ogień żarzy,
i my winniemy im cze'a”.*

Jan Sznajder



o³nierskie wspomnienia

O życie i am sentymenty... Sięgamy z dolnej półki mojej biblioteki historycznej zapomniał już nieco i dawno nie ruszał księgi Mikołaja Cabana: „Powrót z rzeki Styks” (Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1964). Niezwykła to opowieść, w wielu partiach dramatyczna, ale czyta się ją lekko, potrafi zaciekawiać sugestywnym, memuarystycznym językiem.

Na wstępiej, tytułowej stronie (po odemknięciu okładki): wymowna dedykacja, pisana wiecznym piórem: „Przyszłemu żołnierzowi, Wojtusowi, Autor”. I jeszcze data: „3.05.1966”.

Pamiętny to rok w moim dzieciństwie, i jeszcze milenium! Na wysepce, u zbiegu ówczesnej ulicy Armii Czerwonej, ulic Kolskiej i Dłubrowskiego, postawiono dużego, drewnianego orosa z rzedami cyfr na skrzyżowaniach: „966-1966”. Pamiętam też sytuację w parku miejskim, kiedy w czasie festynu Mikołaj Caban podpisywał sprzedawanym na kiermaszowym stoisku księgi. Wówczas to mój starszy brat Wojtek został obdarowany tą dedykacją.

Co jeszcze utkwiło z tego roku w pamięci... Ano wiele, np. w tymże parku występ pierwszego chyba w mieście zespołu, tzw. „big-beatowego”, śpiewającego ówczesny szlagier „Kormorany”, wieczorna projekcja w amfiteatrze filmu „Krzyżacy” itd., itp.

Wracając do Cabana i „Powrotu z rzeki Styks”. – Czytałem tę księgięczkę w 1966 r. i potem jeszcze kilkakrotnie. Obecnie szczególnie zagłębiam się we fragmenty dotyczące Konina.

Otóż na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych trafił do naszego miasta kilkunastoletni wówczas Caban, do powstanej w 1928 r. Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Młodszych Nr 1. Przyjechał aż z południowo-wschodniej Polski, z niewielkiej wioski Troćcianka. W Koninie odbywał naukę przez trzy lata. Potem, już jako absolwent i podoficer, został odkomenderowany do jednostki w Słonimiu, w województwie nowogrodzkim. Po paru latach wybuchła wojna, dostał się do niewoli, z której udało mu się zbiec. Przebywał na terenie Generalnego Gubernatorstwa, walczył w Batalionach Chłopskich. Schwytany przez Niemców, więziony był na Zamku w Lublinie, a na-

stępnie w Konzentrationslager na Majdanku. I znów pomyślna ucieczka w lubelskie lasy. W Szeregach Ludowego Wojska Polskiego brał udział w walkach o Kołobrzeg i w zdobyciu Berlina. Po wojnie zamieszkał w Warszawie, doczekał się stopnia pułkownika.

Zaiste, niezwykły to człowiek, ale chciałbym – jak zaznaczyłem powyżej – skupić się głównie na konińskich odsłonach wspomnień Cabana. Jak wyglądała i funkcjonowała ówczesna szkoła wojskowa. Myślę, że treści „Powrotu z rzeki Styks” mogłoby stanowić dla historyka ważne źródło informacji.

Tak więc... Szkoła Podoficerska Piechoty dla Młodszych Nr 1 w Koninie powstała w celu wyszkolenia brakującej w ówczesnym wojsku polskim niższej kadry dowódczej. Szkoła była, poza Koninem, funkcjonowała w tym czasie w Nisku, Ćeremiu i Toruniu. W Koninie zlokalizowano uczelnię w starych, pamiętających jeszcze czasy carskie, koszarach przy ulicy Kaliskiej.

Obowiązywała trzy lata nauki. Pierwszy rok przeznaczony był na teoretyczne opanowanie zagadnień

wojskowych. W drugim przygotowywano młodszych żołnierzy, jako przyszłych podoficerów, do roli instruktorów w jednostkach wojskowych. Trzeci rok był najtrudniejszy: powierzano starszym rocznikom wychowanie i szkolenie młodszych kolegów w zakresie dowodzenia drużyną i plutonem... Nauczano sztuki saperkiej, rozpoznawczy i artylerii. Prowadzono także zajęcia w warsztatach stolarskich i celularskich. Ponadto obowiązywał program ogólnokształcący, obejmujący wszystkie przedmioty z zakresu nauki w szkole średniej.

Bije przemożny podmuch emocji i sentymentów z kart wspomnień Cabana, pozwalający wczuć się w atmosferę życia szkoły i szerzej: życia publicznego w międzywojennym Koninie. Dość szybko przyszli żołnierze otrzymali broń. Były to dla nich niezapomniane chwile, poczuli się dorośli. Ale były też i mniej przyjemne momenty, np. często praktykowano tzw. „łotnik”, czyli rozrzucanie przez wychowawców żyłkożytych pociecili, także częste nocne alarmy i musztry na piaszczystej górze w Ruminiu. Kwitło życie towarzyskie. Zapraszano na wojskowe zabawy i potańcówki konińskie dziewczęta, zorganizowano teatr amatorski, co tydzień regularna kolumna wyruszała na niedzielne na-

bożeństwo do pobliskiego klasztoru ojców Reformatów.

Szkolą cieszyła się uznaniem władz zwierzchnich i powodzeniem wśród młodzieży w całej Polsce. Zgłaszało się wielu kandydatów, którzy musieli przejechać przez wcale niełatwe egzaminy. Manewry w Biedrusku pod Poznaniem wypadły pomyślnie; szkoła – jak zaznacza Caban – wypadła dużo lepiej od podchorążaków.

Absolwenci konińskiej uczelni wojskowej dobrze zdali egzamin w czasie drugiej wojny światowej. Jak pisze w posłowiu do księgi Wojciech Sulewski: *Szkolę podoficerską dla młodszych wypracowali wyszkolony kadry niemieckich dowódców. Dowiodły tego w kampanii wrześniowej na polach wielkiej bitwy nad Bzurą wielkopolskie pułki piechoty z Armii „Poznań” generała Tadeusza Kutrzeby, gdzie znaczne kadry podoficerskie stanowiły wychowankowie szkół w Koninie, Ćeremiu i Nisku...*

Zamykam już „Powrót z rzeki Styks”, księgię, do której pewnie znów za jakiś czas powrócę. Myślę często o Mikołaju Cabanie, wpatrując się w pamiętkową tablicę na dawnych koszarach przy ulicy Kaliskiej, jak i w podobny w klasztorze ojców Reformatów.

Janusz Gulczyński
1999, 2005



O szybkości dawnego podróżowania

W kraju nastał czas powszechnej motoryzacji. Przekonuj o tym nie tylko dane statystyczne o liczbie samochodów, ale jeszcze bardziej dobitnie coraz częstsze i dłuższe korki, w których poruszamy się w ósmym tempie. Nasze współczesne samochody mogłyby rozwijać znaczne prędkości, nawet zbyt duże dla wielu kierowców bez wyobraźni, ale tak naprawdę, o ile szybciej poruszamy się na drogach od naszych dziadków i pradziadków?

Komunikacja samochodowa pojawiła się w naszym regionie przed blisko stu laty i wywoływała u współczesnych skrajne oceny jej praktycznego znaczenia. Początkowo zresztą nie upatrywano w samochodach indywidualnego środka transportu. Nie tylko z powodu ceny samochodu, ale przede wszystkim ze względu na koszty i niedogodności związane z jego utrzymaniem oraz codziennym użytkowaniem. Prowadzenie ówczesnego samochodu, aczkolwiek nie takie proste, było przy tym najmniejszym problemem. Kierowca musiał być przede wszystkim mechanikiem, większość czasu poświęcając nie prowadzeniu swojego wehikułu, ale jego przygotowaniu do drogi, uruchamianiu, ciągłym remontom i naprawom.

Ten, komu zamożność i status społeczny pozwalały na zakup samochodu, mógł co prawda bez ujmy na honorze pokazać się publicznie za kierowcę, co oceniano jako pewien rodzaj ekstrawagancji, ale już nie w roli umorusanego oliwisty i smarem mechanika. Nabycie auta wiązało się zatem z naturalnym koniecznością zatrudnienia kierowcy-mechanika, którego kwalifikacje warte były więcej aniżeli umiejętności dawnego stangreta.

Na dodatek pierwszych pasjonatów motoryzacji czekały tak przy-

ziemne kłopoty, jak choćby ograniczone możliwości zakupu benzyny. Zanim powstały stacje benzynowe towar dostarczano na zamówienie, a jeżeli paliwa zabrakło w drodze, to często jedynym wyjściem było poszukiwanie najbliższej... apteki.

Dość szybko jednak dostrzeżono możliwości wykorzystania samochodu jako środka komunikacji zbiorowej, organizowanej i prowadzonej przez obrotowych prywatnych przedsiębiorców. Co ciekawe, sprzyjało temu ewidentne cywilizacyjne zacofanie regionu wschodniej Wielkopolski, którego przejawem było w początkach XX w. zupełny brak linii kolejowych.

Jedynym konkurentem była poczta, oferująca tradycyjne, bo oparte o trakcję konną, sposoby podróżowania. Od dziesięcioleci do zadań poczty należało bowiem nie tylko przewozić listów, przesyłek wartościowych itp., ale także przewozić podróżnych. Oferowano przy tym dość różnicowane formy usług, zarówno co do ceny, wygody i tempa podróżowania.

Najbardziej ekskluzywną formą podróżowania była tzw. ekstrapoczta i poczta kurierska, odpowiednik współczesnego minibusu i taksówki, która klienta z jego domu lub z najbliższej stacji pocztowej miała dowieźć kołami pocztowymi do wskazanego miejsca lub stacji. Każda stacja pocztowa, zwana pocztalernią, była przede wszystkim stajnią, w której stały wypoczęte konie i czekali pocztylioni. Podróżny lub podróżni siadali do wybranego ekwipażu (od bryczki do ciężkiej karety) i jechali od jednej stacji do drugiej, na których zmieniano tylko konie i pocztylionów.

W czasie, kiedy pojawiły się konkurencyjne samochody, przepisy pocztowe stanowiący, że szybkość jazdy kurierskiej winna wynosić 15 wiorst (czyli ok. 16 km) szosą i 12 wiorst (czyli ok. 12,8 km) drogą zwykłą, a ekstrapocztą analogicznie 12 i 8 wiorst (ok. 8,5 km)

w ciągu godziny. Zarazem zakładano, że wymiana koni (czyli postój na stacji) miała trwać nie dłużej niż 15 minut w dzień i 30 w nocy. Tempo podróżowania w gruncie rzeczy zależało od fizycznej wytrzymałości samego podróżnego, który w końcu musiał zatrzymać się na nocleg i odpoczynek.

Drugą formą podróżowania pocztą było korzystanie ze stałych kursów pocztowych, które odbywały się według rozkładu na określonych liniach i obok przesyłek pocztowych zabierano także pasażerów. Oszczędni mogli przy tym jechać karetami (dyliżansami) przy tzw. ciężkich pocztach, które były najwolniejsze, ale też najtańsze. Nieco szybsze, ale o ok. 1/3 droższe, były przejazdy przy tzw. pocztach listowo-pasażerskich. Można było również odbyć podróż przy tzw. poczcie konnej (funkcjonującej z reguły na bocznych trasach), ale tylko za zgodą pocztalera. W takim przypadku pocztę, zamiast wieść wierzchem na koniu w torbie pocztyliona, łączyła na bryczkę i zabierano do niej również maksymalnie 3 pasażerów.

W początkach XX w. dla mieszkańców ówczesnego Konina szczególne znaczenie miały połączenia z gubernialnym Kaliszem oraz Kutnem, w którym znajdowała się stacja kolejowa. Podróż tradycyjnym kursem pocztowym drogą gubernialną do Kalisza (ok. 50 wiorst, czyli ok. 53 km) trwała ponad siedem godzin i kosztowała najmniej nieco ponad rubel, natomiast traktem państwowym do Kutna (odległość o 75 wiorst, czyli ok. 80 km) ok. 6 godz. i kosztowała najmniej półtora rubla.

Kiedy w 1909 roku zorganizowano pierwsze stałe połączenia komunikacji samochodowej podróż autodemobilem do Koła miało, według rozkładu, trwać godzinę i 15 minut, a z Koła do Kutna 2,5 godziny. Teoretycznie dwie godziny krócej aniżeli pocztą, aczkolwiek trzeba doliczyć czas postoju i konieczność przesiadki w Kole. Ponad-

to nie da się ukryć, że w początkach komunikacji samochodowej niezawodność i punktualność przejazdów nie była najmocniejszą stroną tego nowego środka transportu. Była za to znacznie droższa, gdyż przejazd do Kutna kosztował ponad 3 ruble.

Zupełnie kuriozalnie natomiast przedstawia się w pierwszych latach funkcjonowania komunikacji samocho-

dowej sprawa połączenia samochodowego z Kaliszem. Powodem był fatalny stan drogi gubernialnej Kalisz-Konin, że ówczesne autobusy nie mogły pokonać i ze stałej linii na tej najkrótszej trasie zrezygnowano. Nie oznacza to jednak, że powiatowy Konin nie miał połączenia samochodowego ze stolicą guberni. Miało, tyle tylko, że jechało się przez... Koło i Turek. Trasa liczyła ok. 100 km, a cała eskapada trwała 4 i pół godziny oraz kosztowała 3 ruble w pierwszej klasie i 2,50 rubla w II klasie.

Piotr Rybczyński

Wspomnienia s¹ podpor¹ przeszłości

Do truizmów należy stwierdzenie, że ludzie tworzą historię. Jednak nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, w jakim zakresie uczestniczą w tworzeniu siebie i swojego otoczenia. Dopiero ukazanie związku ludzi z dziejami oświadczy o ich podmiotowej roli w procesie przemian cywilizacyjnych i kulturowych. Taki regionalny cel postawił sobie autor omawianej publikacji, wieloletni były dyrektor biblioteki, starszy kustosz, mgr Roman Sobczak.

Dzięki niemu konińskie regionalia, dotąd niezbyt zasobne w tej dziedzinie, wzbogaciły się o nową, skromną, ale interesującą księgięczkę.

Autor publikacji, wydanej zresztą własnym sumptem, przy okazji promocji swej pracy wskazał, że za wymienionymi przez niego osobami jest wielu niepodanych z nazwiska, ale również godnych uwidocznienia. Zaznaczył też, że czas minionego stulecia już częściowo zaciera pamięć tamtych lat. Zjawisko to przyspiesza transformacja ustrojowa, w której nowe role spełniają nowi ludzie, zapominający o minionym pokoleniu.

Celem autora było ochronić od zapomnienia ludzi, którzy byli promo-

torami przemian społecznych w Koninie po II wojnie światowej. Był to przecieć czas znamienity dla „ziemi gwałtownie przebudzonej”.

Inspiracją było zaprezentowanie kilku osób z Konina (w tym również autora) w szwajcarskim wydawnictwie „Who is Who in Polsce” (2005 r.) Jednak tych zasługonych dla rozwoju oświaty było i jest więcej, i nie można skazać ich na niepamięć. Praca wymienia 132 biogramy (indeks alfabetyczny) osób związanych z Koninem w drugiej połowie ubiegłego wieku. Szereg nazwisk jest jedynie zasygnalizowanych. Spośród wymienionych żyje jeszcze ok. 100 osób. Biogramy z zasady są zwięzłymi notami, jednakże praca mimo swej skromnej formy jest cenna – przypomina i porządkuje wydarzenia opisywanego czasu. Pamiętamy, że Konin przez blisko ćwierć wieku był województwem.

Praca p. R. Sobczaka, choć zapewne wymaga szeregu dopracowań, przypomina i uzupełnia wiedzę o Koninie i wielu jego mieszkańcach. Autor chce przekazać nowemu pokoleniu, że wspomnienia są naprawdę podporą przeszłości.

Fabian Waligórski

Muzyka 3agodzi obyczaje,

czyli o Jubileuszu Spo3ecznego Ogniska Muzycznego w Koninie

Mi3o mi przedstawia Państwu (cho3e pewnie nie trzeba) dyrektora Spo3ecznego Ogniska Muzycznego, znanego konińskiego muzyka i pedagoga, Pana Ryszarda Borowieckiego.

Stanisław Sroczyński: – Ryszardzie – Ognisko istnieje od lat 40 – dla formalności zapytam – jak długo Ty nim kierujesz?

Ryszard Borowiecki: – Moje dyktowanie w SOM przebiega3o w dwóch etapach, w latach 1980-1984 oraz 1997 do dzisiaj, chc3e dokończy3e to, czego nie zd3y3em w I turze.

St. S.: – Niez3y wynik – czy tylko administratujesz, czy również nauczasz?

R. B.: – Niestety najwięcej czasu trac3e na zdobywanie funduszy, ale również prowadz3e nauk3e gry na fortepianie i puzonie.

St. S.: – Jeste3e, jak zawsze, ambitny – a ilu macie nauczycieli i na jakich uczycie instrumentach?

R. B.: – Aktualnie uczy 20 nauczy-

cieli – prowadz3e lekcje gry na gitarach, tr3bce, skrzypcach, klarncie, saksofonie, akordeonie, flecie, fortepianie. Oczywiście jest również nauczyciel sztuki piosenkarskiej.

St. S.: – Wiem, że nie tylko Ognisko – gdzie jeszcze się udzielasz?

R. B.: – Ognisko to moje podstawowe miejsce pracy. Nie wyobra3am sobie jednak 3ycia bez gry na puzonie i tak się 3ewietnie sk3ada, że jest Orkiestra D3eta KWB „KONIN”, zwana przez muzyków konińskich filharmonią (z uwagi na ambitny repertuar – dop. mój). Staram się wi3e3 czy3y3 przyjemne z po3ytecznym. Kolejnym zespo3em, w którym się udziela3em, jest PARTY BAND kierowany przez Jarka Piotrowskiego.

St. S.: – To wszystko jest naprawdę imponuj3ce, mo3e warto prze3edzi3e Twój3 drog3 artystyczn3 – nie gniewaj się, ale zrobimy to w punktach.

R. B.: – Zacz33o się w 1966 roku w czerdziej szkole muzycznej w Warszawie, potem Uniwersytet Warszawski oraz gra w orkiestrze symfonicznej Centralnego Zespo3u Artystycznego ZHP i jednocześnie w s3ynnej STODOLE. Dzięki temu mog3em uczestniczy3e w festiwalach, takich jak Jazz nad Odr3, konkursie Z3otej Tarki oraz najważniejszym – Jazz Jambore. To by3y lata studenckie, potem nast3pi3 okres koniński – TRUWERZY, BIG-BAND KONIN, Z3OTY PIERECIEŃ z Koz3obrzegu...

St. S.: – B3d3 tak mi3y „Waa3”

i koñcz – mo3e powiesz gdzie nie gra3e3, b3dzie szybciej – dobrze, dopisz jeszcze tylko CZARNE BERYTY oraz kilka CYRKÓW (W3ochy, Szwajcaria, Francja, Belgia, Niemcy, Szwecja, Monte Carlo i ...Kr33lewski Cyrk Duñski.

Wracamy do Ogniska – najważniejsze liczby i osi3gni3cia.

R. B.: – Trudne pytanie. S3dz3e, że chyba najważniejsze to liczba uczniów – przez te 40 lat „przewin33o” się ich oko3o 4.700, nauk3e ukoñczy3o 638 absolwentów – a w3er3d nich „rodzynki” Adam Zok, Arkadiusz Bia3ak, organista Marek Stawicki, m3ody kompozytor Dariusz Przybylski, piosenkarka Violetta Koz3owska, liczni pedagogzy i dzia3acze muzyczni.

St. S.: – Nie s3dzisz, że po sukcesie (zreszt3 nie do przecenienia) Rafa3a Blechacza grozi Wam prawdziwy najazd ch33nych.

R. B.: – Sukces Rafa3a Blechacza jest bardzo du3ego formatu – dlatego nasz3 najlepsz3 odpowiedzi3 b3dzie rozwijanie i tworzenie nowych filii, takich jak w Zag33rowie, Golinie, Grod3cu, Liecu Wielkim, D3biu, Kole, Kramsku, Sompolnie, M3kolnie, 3Elesinie, Kleczewie, Starym Mie33cie czy wreszcie w Licheniu.

St. S.: – Uff! Sie3e rozstawiona g33sto – 3ycz3 obfitego po33owu muzycznych wirtuo33w i geniuszy.

R. B.: – Ciesz3 się bardzo, że uda3o się przybli3y3e OGNISKO szerszemu gronu Czytelników.

St. S.: – Na pewno by3o warto – serdeczne dzi3ki za rozmow3.

PS Pozw33, że na Twoje r3ce dla uczniów przeka33 wiersz Tomasza Jankowskiego

CÓ3ECE TY ZROBI3 CHOPINIE
(po zwyci33stwie Rafa3a Blechacza)

*Có3e3 ty zrobi3 Chopinie
3e drzewa mazurka dzie3 tañcz3 w
3ychlinie
3e rozpiewawany szalenie
Li3ciasty korow3d po parku p33ynie*

*Có3e to si3e sta3o 3e stara fosa
Na co dzieñ taka cicha zaspana
Dzisiaj w swej wodzie topi3c niebios
Próbuje znad brzegu uwie3e3e platana*

*Có3e to si3e sta3o 3e wsz3dzie nutki
Tak delikatnie szemrz3 i brz3cz3
I koncert leci taki cichutki
Jesienno-z33ot3 szelestów t3cz3!*

St. S.



Mi3y Staszku

Listopad, to szczególnie czas przypomnienia tych, którzy odeszli. S3oñca coraz mniej, dni szare i smutne, ogarnia nas 3al i melancholia. W gazetach i czasopismach wspomnienia najcz33cej dotycz3 os3b znanych, zas3u3onych dla kultury, nauki, a ja chcia3abym przypomnie3e postac3 pana J3zka. By3 naszym, ale przede wszystkim Giotto przyjacielem. Obydwaj, gdy tylko z ma3ym wówczas synem wyje3d33am do rodzic3w, do Poznania, spotykali się na d33gcie, nocne, macedoñsko-polskie rozmowy.

Wspomnienie dotyczy zabawnej historii zwi3zanej z J33zkiem. Nale33a3 do os3b, które bez towarzystwa 3y3e nie mog3, a nawet nie chc3. Specyficzne poczucie humoru, umiej3tno3e robienia znajomym dowcipów, czyni3y z niego du33e towarzystwo. W jego domku letniskowym nad jeziorem przewija3y się tabuny go3eci. 3ona, Basieñka, dzielnie pe3ni3a honory pani domu serwuj3c kaw3, ciasteczka, herbatki. Niewielki domek mia3 dwa poziomy. W dolnym, wi3szym pomieszczeniu, centralne miejsce zajmowa3 kominek.

Atrakcj3 spotkania, w wi3szym gronie, tym razem by3y szasz3yki, nie jakie3 marne kie3baski z grilla, ale szasz3yki z mi3sa, pieczone w kominku. Szampañskie humory, opowie3eci, zabawa trwa3a do p33nych godzin nocnych. Wreszcie go3ecie z 3alem postanowili si3e rozje3e3e.

„Koniec zabawy? – mowy nie ma”, jak zwykle protest J33zka. „Jutro niedziela, lato, zapowiada się pi3kna pogoda, mo3na sp3dzi3e jeszcze ca3y wspañia3y dzieñ.” W towarzystwie by3y tak3e ma3e dzieci, a i starszym uczestnikom przy33cia klei3y się oczy. J33zek nalega3, namawia3 do pozostania, wreszcie wyjawi3, 3e przygotowa3

dla wszystkich, na drugi dzieñ, niespodziank3. Niespodziank3 mia3a by3e ca33odniowa wycieczka spacerowym stac3kiem - „Pawe3kiem”, kursuj3cym po jeziorze. Stac3ek przybije do pomostu, nie opodal domku, specjalnie po ca33 kompani3. Pomys3 wszystkich oczywi3cie zachwyci3. Wymieniono par3 uwag na temat cieplejszego ubioru, bo mo3e b3dzie wiatr na jeziorze i postanowiono wcz3e3ce rano stawia3 się, jak jeden m33c.

Rano towarzystwo jeszcze nieco sennie, ale w komplecie. Orze33wiaj3ca kawa, rozmowy, oczekiwanie. Na g33owach chusteczki, w torebkach przygotowane kanapki na drog3, a nasz J33zek kiwa się w hamaku zadowolony i obserwuje zebranych spod p33przymkni3tych powiek. Czas mija. Kto3 przypomni3 sobie o w33eciwym celu spotkania. „Stac3ek? – sp333nia się nieco”. Mija po3udnie, stac3ka nie wida3. Wreszcie zorientowano się, że to dowcip, bo jak3eby stac3ek, nawet ma3utki, m3g3 przycumowa3e do pomostu skleconego z czterech desek na krzy3? Wszyscy 33cnie z 3on3 Basi3 dali się nabra3e. Dzisiaj, po latach, wspomnienie nadal budzi uciesze.

J33zek Lamot, w33eciociel warsztatu samochodowego, m3wi3 bardzo pi3kñ3, charakterystyczn3 dla ludzi z kres3w, polszczyzn3. Zastanawia3am się kiedy3, 3e pewnie w pracy u3ywa „innego” j3zyka – Giotto stanowczo zaprzeczy3 – nigdy.

Zagadni3ta o to samo 3ona, opowiedzia3a o pewnym zdarzeniu. J33zek po ceniadaniu, przed p333ciem do pracy, obowi3zkowo uk3ada3 pasjansa. Basi, zdarzy3o się przy porannej krz3taninie u3y3e jakieg33 niezbyt parlamentarnego s33owa. J33zek, nie podnosz3c g33owy znad roz333onych kart, powiedzia3: – „takimi ustami, to ja bym ju3 nie jad3” ... Pozdrawiam

Mira D.



Zapomniana(?) ulica

W Koninie jest ulica, staj3ca się ludñ3 tylko w niedzielne przedpo3udnia. Sznury samochod3w, przechodnie przemieszczaj3cy się po w3skich, zniszczonych chodnikach, to obraz „dnia si3dniego”. W dzieñ powszedni z rzadka jest ucz3szczan3.

Nim zosta3a ulic3 – by3a polñ3 drog3 biegn3c3 równolegle do prawego brzegu rzeki. Na moment pozostawmy fakty i pozw33my dzia3ae fantazji. Wyobra3my sobie, 3e w33aczenie t3dy przebiega3 „szlak bursztynowy”. Jednym z punkt3w orientacyjnych mog3a by3e ma3owniczo po333ona na p33nocnym stoku rzeki Warty, wie3e Kurowo. Rzeczona wioska, a wcz3e3niej osada, od zarania zwi3zana jest z histori3 naszego miasta. W dokumentach 33rod3owych wyst3puje od 1383 roku. Przeprowadzone na jej terenie wykopaliska pozwoli3y na odkrycie cmentarzyska okresu kultury przeworskiej z II-III w. n. e. Jak wygl3da3a Anno Domini 1559 przeczytamy w lustracji z tego3 roku: „Mieszczanie maj3 wiosk3 ku po3ytkowi miesckiemu, jak3 zow3 Kurowem, które le3y tak3e za miastem pod3e wielkiej drogi, któr3 je3d3i do Torunia. W tej wiosce siedz3 na 33rzebiach [jednostka miary powierzchni] trzej kmiecie, a czwarty so3ty3, który jest wolny od podatk3w miesckich”. Niestety, wsi ju3 nie zobaczymy. Na pocz3tku lat siedemdziesi3tych, w wyniku rozrastania się miasta na zawsze znikñ3a z jego krajobrazu.

Zapewne to od kierunku, w jakim ulica prowadzi3a, nasi przodkowie na pocz3tku wieku dwudzieste-

go, nazwali j3 Kurowsk3. W latach trzydziestych zamienili jej nazw3 na Wiejsk3. Sporadycznie u3ywano również okre3elenia ulicy za „Borowskim”.

Zabudowania znajdowa3y się zarówno po jej prawej, jak i lewej stronie. Granic3 domostw po stronie p33nocnej wyznacza3y rozlewiska rzeki Warty, za3e po stronie po3udniowej jej g33owny nurt. W czasie drugiej wojny 3wiatowej ulica nazywa3a się Dorfstrasse. Po zakoñczeniu wojny, chc3c ujarzmi3e kapry3en3 rzek3, zaczęto sypae wa3y. Jeden z nich odgrodzi3 ulic3 od rzeki. Gdy w 1952 roku oddano do u3ytku drugi most, ulic3 przeci33a droga krajowa zwana Tras3 Warszawa. Ju3 podzielona, przy333a wsp33ñ3 nazw3 Podwale. Mieszkañcy cz33eci ulicy, nazwijmy j3 umownie „wschodni3”, pragn3cy doje3e do swoich dom3w zmuszeni byli wspina3 się na nasyp po stromych, drewnianych schodach. W roku 1969 zaczęto budowa3e nast3pn3 przepraw3 z drog3 biegn3c3 równolegle do ju3 istniej3cej. Wybudowane wraz z ni3 estakady u33atwi3y 3ycie mieszk33com. W 1974 roku budowa stadionu, a wraz z nim parkingu, spowodowa3a wyburzenie zabudowañ po stronie p33nocnej. Obecnie ulica pe3ni funkcj3 drogi dojazdowej do stadionu oraz nielicznych domostw, jakie się jeszcze przy niej osta3y. S3u-

3y również jako ci3g komunikacyjny dla opuszczaj3cych ulic3 Wojska Polskiego w kierunku p33nocnym.

Do po33owy lat sze33dziesi3tych, gdy Warta by3a w miar3 czyst3 rzek3, Konin posiada3 pla33 miejsk3. Mieszkañcy lewobrze3nej cz33eci Konina, pragn3cy do niej dotrze3e, przechodzili przez drewniany most, a od 1960 roku przez tzw. „k33adk3” w jego miejscu po33an3. Maszerowali wzd3u3 ulicy Wojska Polskiego, nast3pnie skr3cali w prawo na ulic3 Podwale. Wielbicielom k33pieli s33ocnych pozosta3o pokonanie przeszkody w postaci drewnianych schod3w, przekroczenia wa3u oddzielaj3cego ulic3 od rzeki i oczom ukazywa3a się pla3a. Ograniczony ruch na ulicy w latach pi33dziesi3tych i sze33dziesi3tych dzia3a3 na korzy3e dzieci zamieszka3ych przy ulicy Wojska Polskiego i Podwalu. Ku rozpacz3 mieszk33c3w domostw, a uciesze rzemie3lników wprawiaj3cych szyby, rozgrywano na niej mecze pi3ki no3nej i palanta.

... „a najbardziej mi 3al kolorowych jarmark3w” – sugeruje nam autor piosenki. Osobie3cie 3a3uj3e winogron oplataj3cych dom pani Nied33wiedziej, agrestu rosn3cego w ogrodzie pani Smolskiej i „malin3wek” z sadu pana Karwackiego, niegdyc mieszkaj3cego przy „zapomnianej”(?) ulicy.

W33dzimierz Kowalczykiewicz

KONINIANA

zd33ecia portretowe: RAD

ADRES REDAKCJI:
62-510 Konin, ul. Przemys3owa 9,
tel. 243 77 00, 243 77 03
Redaguje zesp33 Zar33du Towarzystwa Przyjació3 Konina
ISSN 0138-0893